Nr. 209. Lwów — Sroda dnia 11 Września. Rok 1901.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Jacka i Prota | Jutro: św. Gwidona W. | Usikł. hł. ś. Joan. Aleksandra | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 38 Zachód „ „ 6 m. 14 | Długość dnia godzin 12 minut 36 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Kompromis.

Stała się we Lwowie zabawna niespodzianka: demokraci skoncentrowani i demokraci, którzy się skoncentrowanych wyparli byli bardzo solennie, podali sobie ręce, aby wspólnie ułożyć i przeprowadzić kompromisową listę kandydatów. Są więc na niej panowie Byk, Małachowski, Michalski, Piętak, Romanowicz i Rutoski. Układ zawarły między sobą komitety tych dwóch poważnionych dotąd towarzystw. My z żadnym z nich nie utrzymujemy stosunków, więc nie wiemy czy były jakie polityczne kombinacye, polityczne cele i widoki, które zachęciły do kompromisu. Sądząc z odezwy kompromisowej, nie zawierano paktu na przyszłość, nie zaprzysięgano wspólnego programu, tylko po prostu podzielono się sześciu mandatami, aby jedni drugim nie bruździli. Odezwę widocznie napisano naprędce, sklecono ją ze znanych oklepanek i to tak niedbale, że demokratyzm postawiono jako antytezę konserwatyzmu, chociaż to są pojęcia z zupełnie różnych kategoryj wyobrażeń, a zatem w zasadniczej sprzeczności ze sobą być nie mogą: mnóstwo demokratów na świecie wyznaje konserwatyzm — dowodem dwie trzecie niemieckiego centrum katolickiego; mnóstwo arystokratów zalicza się do obozu liberalnego radykalnego, a nawet anarchicznego — dowodem lord Rosebery (liberał) młodszy Rudini (radykał), książę Krapotkin (anarchista). Zresztą, że kompromisowa odezwa nie zawiera żadnego układu na przyszłość, niech czytelnicy sami się przekonają. Oto jest ona:

„Wyborcy! Dnia 11 b. m. czeka was ważne i doniosłe zadanie. Macie zamanifestować zasady i przekonania demokratyczne, którym mieszkańcy grodu naszego zawsze hołdowali.

„Miasto nasze potrzebuje postępowych, duchem czasu owianych, a zarazem niezawisłych i w boju parlamentarnym wypróbowanych posłów, potrzebuje mężów, znających i umiejących bronić interesów i potrzeb handlu i przemysłu, i przejętych doniosłem posłannictwem, jakie stan mieszczański i rękodzielniczy w każdem zdrowem i rozwijającem się społeczeństwie spełniać jest powołanym.

„Zadanie to tem ważniejsze, ileże dotąd żądania miast wogóle, a w szczególności słuszne postulaty stolicy kraju nie doznawały należytego uwzględnienia ani u rządu centralnego, ani w parlamencie, ani u Sejmu krajowego, a w przyszłej kadencyi sejmowej miasta ze zdwojoną energią i siłą wystąpić winny wobec Sejmu z domaganiem się spełnienia tych sprawiedliwych żądań, od których zawisł byt i rozwój ekonomiczny i kulturny miast naszych.

„Powinnością waszą jest wybrać na posłów do Sejmu tylko reprezentantów kierunku narodowo-demokratycznego, dla których dobro wszystkich warstw narodu, a w szczególności obrona słabszych przed przewagą na polu politycznem, społecznem i ekonomicznem, jest gwiazdą przewodnią działalności publicznej.

„Domowe walki i różnice, które w ostatnich czasach pojawiły się w obozie demokratycznym, powinny ustąpić miejsca wspólnemu i solidarnemu postępowaniu wszystkich żywiołów narodowo-demokratycznych w walce z wzmożonym konserwatyzmem, do której to walki wysłać należy najdzielniejszych przedstawicieli obu kierunków demokratycznych.

„W tym duchu, za wspólnem porozumieniem obu odłamów stronnictwa demokratycznego, zalecamy zgodnie Szan. Wyborcom do wyboru we środę dnia 11 b. m.

Dra Godzimira Małachowskiego
Michała Michalskiego
Dra Leonarda Piętaka
Tadeusza Romanowicza
Dra Emila Byka
Dra Tadeusza Rutowskiego

„Wyborcy! W imię zasad prawdziwej demokracyi, w imię ideałów narodowych, w imię myśli politycznego i ekonomicznego odrodzenia i rozwoju naszego kraju, oddajcie wszyscy głosy na tych kandydatów narodowej demokracyi.

We Lwowie, 9 września 1901 r.

Zatem kompromis powstał jedynie dla zabezpieczenia mandatów faworytom obu demokratycznych towarzystw, czyli—peryodu wyborczego nie przetrwa. A jednak może on mieć skutki, których się nie spodziewano przy jego zawieraniu. Organ skoncentrowanych demokratów *Słowo polskie* oświadcza, że komitet skoncentrowanych przyjął kompromis „bez poświęcenia czegokolwiekbądź ze swych przekonań“ a uczynił to w przekonaniu, że „może to być pierwszym krokiem do zbliżenia tego, co się rozpaść nie było powinno, do zabliźnienia ran, jakie demokracya odniosła, do stworzenia ponownie jednego, dzielnego, zwartego obozu narodowej demokracyi“.

I my podzielamy przekonanie skoncentrowanych, że takie zbliżenie nastąpi. Wszystko musi mieć swe konsekwencye; kto podał rękę, poda i ramię, a jeszcze później rzuci się w objęcia — i stworzy się „ponownie jeden obóz demokracyi“. Kwestya tylko w tem: który odłam tego stronnictwa da swe zabarwienie owej przyszłej całości? Zapewne demokraci staraj daty są przekonani, że to oni uczynią; że się w ich towarzystwie utemperują skoncentrowani, pozbędą się swych socyalistycznych miłostek i swego doktrynerstwa, uznają swój błąd, pielęgnowany od roku, słowem, wejdą na tory opozycyi spokojnej, rzeczowej, szanującej wszystkie nasze tradycye i historyczny ustrój narodu. Daj Boże aby, się nie zawiedli! Jeżeli im się to powiedzie, spełnią czyn dobry, pożyteczny dla kraju. Ale czy się powiedzie? Czy wolno im nawet się łudzić, że się powiedzie?

Skoncentrowani natychmiast po kompromisie oświadczyli w swym organie, że nic nie poświęcają ze swych przekonań, a w innem miejscu tego oświadczenia wstawili słowa bardzo znamienne: „Niestety, w jesieni zeszłego roku nastąpił w skutek nieporozumień (!) rozłam obozu narodowej demokracyi. Jedna część poszła bardziej na prawo“. Oczywiście, ta „jedna część“ — to ci, którzy nie zgodzili się na projekt skoncentrowanych rozbicia solidarności narodowej i sprzymierzenia się z socyalistami, oraz ich kuzynami, znanymi pod nazwą ludowców. Oni wcale nie poszli „bardziej na prawo“ jeno tkwili w miejscu, a jednak taki zarzut robią im dziś skoncentrowani, którzy sami poszli bardziej na lewo, i przewidują, że wypadnie im pójść w tym kierunku jeszcze dalej, jak to kilka dni temu powiedział w Gwieździe p. Rutowski, tłómacząc tę możliwość tem, że cały świat idzie na lewo.

Z tego wynika, że skoncentrowanym naprawdę ani w głowie „poświęcać czegokolwiekbądź ze swych przekonań“. Pomimo tego spodziewają się oni, że za tym pierwszym „krokiem nastąpi zbliżenie, zabliźnienie ran, stworzenie ponownie jednego obozu“. Innemi słowy, są przekonani, że wchłoną w siebie tych, którzy rok temu „poszli bardziej na prawo“, a teraz uczynili krok pierwszy — kompromis. Ta nadzieja skoncentrowanych jest bardzo uzasadniona, bo na całym świecie panuje reguła bez wyjątków, że w takich przymierzach kapitulują bardziej umiarkowani przed bardziej radykalnymi. Patrząc z tego punktu widzenia, można ubolewać nad kompromisem, jako nad pierwszym krokiem ku zradykalizowaniu się wszystkich demokratów. To są skutki każdej politycznej roboty, w której chodzi o interesa jednostek, o nasycenie ich ambicyj, a nie o rzecz publiczną.

Dziwni są ci nasi demokraci — jak jedni, tak i drudzy! Jedni — ci, co w roku przeszłym „poszli bardziej na prawo“ — podali za mandaty rękę tym, których surowo potępiali i od których przez cały rok otrzymywali bardzo niepochlebne przezwiska. Drudzy, skoncentrowani, w Krakowie idą z socyalistami a we Lwowie z tymi, co „poszli bardziej na prawo“. Aby jeno mandaty zdobyć! Czyż taka demokracya może zwyciężać?

Jeszcze echo. — Sukces hr. Gołuchowskiego. — Kongres katolicki. — Kwestya kompromisu. — Bankructwo Ugrona.

Piszą nam z Wiednia, 9 września:

O wyniku wyborów w Galicyi zauważa organ klubu wierno-konstytucyjnych wielkich właścicieli *Montagspresse:* „Sukces ten z natury rzeczy musi także wzmocnić pozycyę Koła polskiego w Radzie państwa. Jeżeli Koło pozostanie wiernem kierunkowi, w którym postępowało podczas ostatniej sesyi, to w interesie państwa trzeba z zadowoleniem przywitać wzmocnienie, którego dostąpiło jedno z stronnictw umiarkowanych. Tem więcej, że opozycyjne żywioły z Galicyi dotąd nie mogły uchodzić jako czynniki poważnej polityki“. Hr. Stuergkh i towarzysze zapatrują się zatem na tę kwestyę nieco inaczej, niż *Neue Freie Presse* i *Arbeiter Zeitung*.

Hr. Gołuchowski doczekał się ostatnimi czasy wyraźnego sukcesu, najprzód w sprawie albańskiej, potem w sprawie panrosyjskich agitacyj na półwyspie bałkańskim. Rozpoczęta w parlamencie włoskim, a kontynuowana w prasie kampania antiaustryacka na tle kwestyi albańskiej skończyła się zupełnem odwrotem Włoch i oświadczeniem, że nie podejrzywają polityki wiedeńskiej i że nie ma żadnego powodu do zatargu. Tak samo nagle ustała panrosyjska agitacya na półwyspie bałkańskim, która przez cały rok wzmagała się w sposób zatrważający. W jednym, jak w drugim razie, głos prasy austryacko-węgierskiej, a zwłaszcza węgierskiej, wystarczał; nie było potrzeba ani interpelacyi, ani dyplomatycznej noty. Kto porówna dzisiejsze artykuły *Piet. Wiedomości* etc. z ogłaszanymi przed miesiącem, należycie oceni ten wyraźny zwrot! Wobec tego niewątpliwego sukcesu hr. Gołuchowskiego zabawne wrażenie sprawiają pewne „słowiańskie“ intrygi, które się czepiają osoby ambasadora w Petersburgu barona Aehrenthala, aby sprowadzić zmianę w pałacu przy Ballplatzu. W Burgu dobrze pamiętają, że ilekroć tam osiadł który z panów z Czech, zawsze skończyło się to — katastrofą!

Kongres katolicki w Ołomuńcu odbył się spokojnie i świetnie, pomimo skombinowanych usiłowań wszelkiego rodzaju czynników antikatolickich, aby mu przeszkodzić. Agitacye te sprawiły tylko, że ten kongres nabrał większego znaczenia, niż dawniejsze, bo miał do pokonania większe przeszkody. Równocześnie odbył się wczoraj zapowiedziany zjazd antikatolicki, który wbrew wszelkim przepisom przyzwoitości witał burmistrz Ołomuńca, utrudniwszy najprzód wszelkimi sposobami i sztuczkami kongres katolicki w starej stolicy arcybiskupiej. Kiedyż ci panowie zrozumieją, że naruszają wszelkie zasady prawdziwego liberalizmu, usiłując odmówić katolikom praw, zabezpieczonych konstytucyą wszystkim obywatelom?

Dziś w Pradze zgromadza się komitet konserwatywnej partyi wielkiej posiadłości Czech, jutro komitet wiernokonstytucyjny. W razie, gdyby nie przyszedł do skutku formalny kompromis wyborczy (ze strachu przed antiugodową prasą!), jest nadzieja, że jednak na 54 posłów drugiej sekcyi kuryi wielkiej posiadłości będzie wybranych 20 do 25 liberalnych. Stosunek w tej kuryi jest taki, że obok 200 konserwatystów i około 200 liberalnych wyborców, jest około 100 chwiejnych, którzy głosują zawsze według życzeń rządu i którzy zatem mogą łatwo przechylić szalę na stronę kompromisu. *Montagspresse* zapewnia dzisiaj, że wybrani do sejmu wiernokonstytucyjni posłowie wystąpią stanowczo przeciwko (niemieckim) prądom radykalnym.

Ugron oznajmił swym dawnym wyborcom, że nie ubiega się o mandat. Przed sądem toczy się sprawa ogłoszenia konkursu nad majątkiem Ugrona. Passywa wynoszą pono 2 miliony.

Excusez du peu! A wszystkiemu winien p. Delcassé, ponieważ nie poratował Ugrona bankiem francuskim!

Przed wyborami.

Budapeszt 8 września.

(∾) Rozwiązana teraz, krótko przed upływem 5-letniej kadencyi Izba poselska, pozostawia pamięć skrajnych przesileń i dramatycznych ewolucyi. Ogólne wybory odbywały się w jesieni r. 1896. Były prezydent Izby poselskiej, od 15 stycznia 1895 r. prezes gabinetu baron Banffy kierował tak dzielnie wyborami, że rządowe, liberalne stronnictwo doczekało się aż nadto świetnego zwycięstwa. Wybrano bowiem 290 kandydatów liberalnych, do których przybyło jeszcze 45-ciu posłów chorwackich, wybieranych przez sejm zagrzebski. Największą energię p. Banffy rozwinął przeciwko stronnictwu „narodowemu“ hr. Apponiego, które zdołało się utrzymać tylko przy 34 mandatach, straciwszy połowę dawnego swego kompletu, tudzież przeciwko nowemu „katolickiemu stronnictwu ludowemu“, które zdołało zdobyć tylko 21 mandatów. Główny obóz stronnictwa niezawisłości (Kossuth), które za rządów Tiszy liczyło czasem około 90 posłów, otrzymał 49 mandatów; frakcya Ugrona 9 mandatów.

Niebawem pokazało się, że zbyt świetne zwycięstwo wyborcze i zbyt znaczna większość parlamentarna nie zabezpieczają ani trwałości rządu, ani prawidłowej funkcyi sejmu. Nowa sesya rozpoczęła się 23 listopada 1896 roku. Natychmiast wszystkie przerzedzone w wyborach stronnictwa opozycyjne, pomimo zasadniczych różnic programowych, rozpoczęły solidarnie najgwałtowniejszą walkę, która ostatecznie w listopadzie r. 1898 przerodziła się w formalną obstrukcyę. Ile zaś większość liberalno rządowa zyskała w wyborach r. 1896 na liczbie, tyle straciła na jednolitości. Hasło secessyi wydał 7go grudnia Szilagyi, ustępując z krzesła prezydenta Izby. Równocześnie 30 wybitnych posłów, hrabiowie: Andrassy, Csaky, były minister Hieronimy itd., wystąpili z klubu stronnictwa rządowego. W pełnej izbie pod kierownictwem prezydenta według starszeństwa, 85letniego Madarasza, wrzała anarchia obstrukcyjna. Po za kulisami toczyła się zacięta walka pomiędzy Banffym, gotowym rozwiązać Izbę i rządzić chwilowo dekretami ministeryalnymi, chociaż konstytucya węgierska nie zawiera „zbawczego“ paragrafu 14 austryackiej, — popieranym przez Kolomana Tiszę, Jokaja i znaczną część stonnictwa liberalnego. a Szilagyim, dążącym w zgodzie z swym starym przyjacielem i towarzyszem broni, a później zaciętym wrogiem Apponyim, Kossuthem i Rakowskim, (katolickie stronnictwo ludowe) do obalenia Banffy'ego.

W stanowczej chwili jako pośrednik i *tertius gaudens* pojawia się p. Koloman Szell, który od 20 lat milczał w sejmie i zdawał się być zajęty wyłącznie finansowemi sprawami. Dobiwszy targu z opozycyą i secesyonistami obozu liberalnego, 25 lutego 1899 p. Szell został mianowany prezesem gabinetu. Izba poselska po krótkiej pauzie zebrała się ponownie 1 marca i program Szella przyjęła jednomyślnymi oklaskami. Można też było nareszcie przystąpić do wyboru prezydenta. Logicznym trybem powinien był ponownie zasiąść na krześle marszałka Szilagyi; jednakże prezydentem wybrano byłego ministra spraw wewnętrznych Perczela, który zresztą umiał sobie w dwóch ostatnich latach zjednać zaufanie wszystkich stronnictw.

Równocześnie nastała ważna zmiana w szyku bojowym klubów parlamentarnych. Dawne stronnictwo „narodowe“ — tytuł ten przyjęło w październiku r. 1891, — dnia 4-go marca obwieściło swe rozwiązanie; hr. Apponyi, Horanszky, hr. Alex. Karolyi i niemal wszyscy członkowie stronnictwa „narodowego“, wstąpili do klubu rządowego stronnictwa liberalnego. Układy pomiędzy Szellem a opozycyą przyszły do skutku na tej podstawie, że 1) regulamin Izby będzie obostrzony — utrudnienie na przyszłość obstrukcyi; 2) uchwaloną będzie ustawa o czystości wyborów; 3) obostrzone będą przepisy o niezgodności mandatu poselskiego z pewnemi urzędowemi i finansowemi posadami.

Reforma regulaminu izby, bardzo zresztą skromna i niedostateczna, nie napotkała na trudności. Natomiast ustawa „o czystości wyborów“ wywołała zaciętą walkę w obu Izbach. Ograniczając bowiem pewne nadużycia kandydatów i uszczuplając wpływ organów rządowych na wybory, równocześnie zawiera ona drakońskie przepisy przeciwko „agitacyi kościelnej“, nadużywaniu ambony, używaniu krzyżów i chorągwi kościelnych przy pochodach wyborczych i t. d. Katolickie stronnictwo ludowe dopatrywało się w tych przepisach środka, wymyślonego celem utrudnienia wyboru kandydatów katolickich, a zatem zwalczało je stanowczo w Izbie poselskiej, gdy w Izbie magnatów przemawiali przeciwko projektowi (10 maja) kardynałowie Vaszary i Schlauch, były prezes gabinetu Szapary, hr. Majlath i inni. Jednak projekt został uchwalony. P. Szell w swych oświadczeniach usiłował usunąć wszelkie obawy co do nadużycia nowej ustawy. Bliskie wybory wykażą, o ile te zapewnienia były szczere.

Co do ustawy o niezgodności mandatu poselskiego z innemi funkcyami, stanęła ona na porządku dziennym Izby poselskiej dopiero pod koniec kadencyi, w maju roku bież. Czytelnicy przypomną sobie jeszcze szczegółowe sprawozdania nasze o tej sprawie, która w obozie rządowym napotykała na silny opór, ale ostatecznie została załatwiona w sposób, przewidziany w rokowaniach p. Szella z opozycyą w roku 1899. Ustawa ta sprawi, że znaczny zastęp dotychczasowych posłów stronnictwa liberalnego nie pojawi się już w nowej Izbie.

Ruch wyborczy wre już w całym kraju od kilku tygodni. Przeważa dotąd zdanie, że w nowej Izbie powstanie znowu znaczna większość rządowo-liberalna. Z różnych jednak oznak trzeba wnosić, że tej większości nie będzie dostawało jednolitości. Przedewszystkiem fuzya stronnictwa narodowego z liberalnem nie usunęła zupełnie starych antagonizmów, które przy lada sposobności wydobywają się na wierzch. P. Szell w sejmie dyplomatycznemi mówkami umiał zachować pozory zgody dwóch wrogich skrzydeł stronnictwa rządowego. Zachodzi pytanie, czy ta dyplomacya dopisze także wobec wyborców? I tak przeciwko hr. Apponyi'emu w Jaszberenach ubiega się o mandat dawny żupan Almasy jako „samodzielny kandydat liberalny.“ Na innych miejscach znowu mówcy odgrażają się wskrzeszeniem dawnego stronnictwa „narodowego“ itd.

Innego rodzaju sprzeczność zaznacza się pomiędzy „agraryzmem“ a „merkantilizmem“. Sztandar pierwszego głośno rozwinął niedawno temu hr. Aleksander Karolyi. Przeciwko tworzeniu stronnictw na podstawie ekonomicznej i stanowej wystąpił 4-go bm. w Wielkim Waradzie stary Koloman Tisza — jeden z większych właścicieli ziemskich. Tego antagonizmu nie można identyfikować z staremi przeciwieństwami pomiędzy stronnictwem liberalnem a „narodowem“. Jakoż jeden z głównych wodzów b. stronnictwa narodowego Horanszky niedawno temu przemówił o tej kwestyi zupełnie tak, jak świeżo Tisza.

Ale nie ulega wątpliwości, że wskutek świetnego sukcesu, którego obóz agrarny doczekał się w Niemczech, także w Węgrzech ruch polityczno-agrarny bardzo się wzmaga, a w każdym razie może w przyszłych wyborach rozstrzygnąć o licznych kandydaturach.

Wiec katolicki w Ołomuńcu.

Jak donieśliśmy już, rozpoczął się w sobotę w Ołomuńcu wiec katolików niemieckich z Morawii i Szlązka. Zebranie odbyło się w wielkim korytarzu seminaryum kapłańskiego; magistrat wprawdzie zabronił zwołania wiecu do tego lokalu, twierdząc, że nie przedstawia on dostatecznych warunków bezpieczeństwa dla kilku tysięcy osób, ale na telegraficzny rekurs do namiestnictwa wysłano osobną komisyę, a ta uznała korytarz ów za zupełnie odpowiedni na zgromadzenie 2000 osób i pozwoliła na odbycie tam wiecu Kart wstępu ogółem wydano 3.600, w pierwszym dniu wiecu wzięła w nim udział tylko połowa uczestników. Komitet zamierzał też urządzić pochód przez miasto, ale magistrat go zabronił, a zarówno namiestnictwo, jak i ministeryum spraw wewnętrznych zakaz ten zatwierdziły.

Po mszy św., którą celebrował w kościele metropolitalnym biskup Bauer z Berna, i po

---

8)

BLANKA HALICKA.

Konkury pana Michała.

Obrazek.

(Dokończenie).

I byłby zapewne może nawet do końca dni swoich trwał w tej brzydkiej zawziętości, a wskutek niej, i w kawalerskim stanie, choć mu się on już nieraz żywo dał we znaki, gdyby pewnego, jesiennego poranku nie był pojawił się w Błotowicach dobry duch jego, w postaci zadyszanego, obryzganego błotem, znanego „na całą okoliczność“, jak sam mówił, faktora Chaima Straussa.

Załatwiwszy interes, który sprowadził go tu mimo szkaradnej słoty, potrącił pan Chaim znów lekko w rozmowie o Gapów i pannę Birską i zarazem o ów las, który niegdyś był celem skrytych marzeń pana Michała.

Widząc, że dziedzic Błotowic milczy, jak mumia egipska, i tylko w zamyśleniu gryzie końce żółtych wąsów, ośmielił się Strauss przypuścić wyraźniejszy jeszcze szturm do niego i odezwał się znów:

— Żeby Strauss tak szmiał coś wielmożnemu panu radzić, toby un powiedział, że teraz bułby najlepszy czas na jechanie do Gapowa. Tam taki lament i zmartwieni przez ten brzidki wypadek, co sze zdarzył tam w Krynicy, toby się pewno i panna i starsze państwo bardzo ucieszyło, jakby zobaczyło wielmożnego pana!

— Niech mi Strauss da święty spokój z tym Gapowem! Dosyć już miałem głupoty i grymasów tych bab! Niech jeździ tam kto chce, a mnie nim u siebie zobaczą, pierwej własne ucho oglądać będą!

— Niechno wielmożny pan nie będzi zaraz taki gwałtownik. Niechno wielmożny pan posłucha trochy, co Strauss gada, bo Strauss ma głowe nie od parady, i zawsze wie co gada. Ja tak cosz powiem... ny, jabym stawił w zakład choćby 50 guldenów, że teraz toby gapowska panienka z pocałowaniem ręki za wielmożnego pana poszła. Taka panna, co jej się takie historye przytrafiuło, co już raz miała iść za mąż i co sze jej rozlazło, to wuna jest akurat jak te przejeżdżone karete: wuna jeszcze taksamo dobrze chodzi, ale już zaraz o 50 procent tańsza.

— Widzę mój Straussie, że chcecie jednak koniecznie tego byczka dostać — roześmiał się pan Michał.

— Ny, to co? Czemuby ja nie chciał? I tak za jednym interes wielmożny pan by miał żonę z posagiem, jak sze patrzy, a Strauss a fein sztukę bydła i obydwa byśmy byli kontentne. No, to ktoby nie chciał?

— Niech też Strauss tak dużo o tym posagu nie opowiada! Gapów tam niewiele wart, już my sąsiedzi wiemy, jak kto siedzi.

Pan Chaim aż zakaszlał się z oburzenia.

— Pola, jak pola, to ja od nich nic nie gadam. Ale las! Czemu wielmożny pan zapomina o ten las? To perłe, złoto, aż sie radoszcz na sercu robi!

— Ej! przesadzacie, mój Straussie, nic tam znowu tak szczególnego.

— A ten kawałek od gościńca? A te dęby tam od Maćkowych dołów? Proszę wielmożnego pana, na moje sumienie, to ja sze sam nie mogę nadziwić, że z taki cymes las na posag panna z Gapowa jeszcze za mąż nie poszła!

Pan Michał nie odrzekł nic na to, mruknął tylko coś niewyraźnie pod wąsem, lecz widocznie wymowa pana Chaima Straussa musiała trafić mu do przekonania, gdyż jeszcze tego samego dnia popołudniu kazał zaprządz do bryczki, i nie biorąc nikogo z sobą, pojechał w stronę Gapowa przyjrzeć się z bliska owemu tak zachwalanemu lasowi.

Oględziny musiały wypaść pomyślnie, gdyż wrócił w złotym humorze, pośpiewując trochę fałszywie jakiegoś krakowiaka, a zaraz następnego dnia wybrał się w odwiedziny do państwa Birskich.

Można sobie wyobrazić, z jaką radością i rozczuleniem powitała panna Tea dawnego wielbiciela, którego niegdyś odepchnęła tak niebacznie, a który jednak, wspaniałomyślnie urazy zapominając, zjawiał się znów w tak smutnych dla niej chwilach.

Papa Birski zdawał się być w siódmem niebie, zacna zaś jego połowica, pompatyczna i uroczysta jak zawsze, nie wiedziała już sama, jak ugościć i czem uraczyć kochanego sąsiada.

Wystąpiono z kolacyą, jakiej od lat już wielu nie widziano w Gapowie; było to czemś w rodzaju biblijnej uczty, wyprawionej w dzień powrotu marnotrawnego syna.

Pan Michał wyjechał dopiero koło północy, nakarmiony kotletami cielęcymi, sarnią pieczenią, kremem migdałowym i serdeczną gościnnością państwa Birskich, napojony doskonałemi winami, oraz powłóczystemi spojrzeniami panny Teofili.

Odtąd jeździł do Gapowa już co kilka dni, a gdy po dwóch tygodniach oświadczył pannie swe zamiary, odparła mu ze łzami rozrzewnienia, iż nie może odżałować, że dziś dopiero poznała się na rzeczywistej wartości jego, i rzucając mu się w objęcia, nazwała go swoim najdroższym, nieoszlifowanym brylantem.

Gruchnęła zaraz po okolicy wieść o ich zaręczynach, pani Pieprzycka przyjechała zaraz ze swemi trzema pociechami złożyć powinszowania, lecz wszystkie cztery miały przytem słodko-kwaskowate miny.

Ślub odbył się z początkiem karnawału — tańczono do samego rana, pito na umor, jedzono aż się uszy trzęsły.

Państwo młodzi wyglądali razem jak para czułych turkawek; papa Birski strąbił się jak bela, i wciąż z rozczuleniem ściskał zięcia, zapewniając go ze łzami w oczach:

— Michałku, Michasiu, serce kochane, nigdy w życiu ci tego nie zapomnę, żeś się z moją Filcią ożenił.

Mama Birska zaś, królując na kanapie w gronie mam, ciotek i babek, patrzyła z niezmiernem zadowoleniem na całą tę wspaniałą uroczystość, na tańczące pary, na ściany ustrojone kwiatami i choiną, na służących roznoszących nieustannie wina, lody i ciasta, i mówiła sobie, że nawet księżna ciocia, gdyby jej Bóg przedwcześnie nie był powołał do swej chwały, nie mogłaby znaleźć nic do zarzucenia całemu przyjęciu.

A za oknem, między cisnącą się ciekawie do szyb służbą i chłopstwem ze wsi, stał pan Chaim Strauss, ubrany w odświętny chałat, rozpromieniony, uśmiechnięty, i tłómaczył stojącym dokoła, że to małżeństwo, to jego jedynie dzieło i zasługa, bo „pamiętajcie moje ludzie, że bez Straussa to sze w cały okoliczności żaden interes nie dobije do końca“.

KONIEC.

odbycia krótkiego zebrania ogólnego rozpoczęły się obrady sekcyi.

W sekcyi dla spraw szkolnych, przedłożono następujące rezolucye: 1) Młodzież katolicką należy nietylko pouczać, lecz także wychowywać w kierunku ostatecznego celu istnienia, który sięga aż w granice wieczności. 2) Nauczanie i wychowywanie powinny stanowić całość i w tym celu potrzebną jest harmonia nietylko między świeckimi i duchownymi nauczycielami, ale nadto zupełna zgodność wszystkich środków naukowych. 3) Poglądy i ćwiczenia religijne młodzieży, nie powinny ponosić żadnego szwanku lub usuwania na dalszy plan. 4) Wychowanie i kształcenie młodzieży nie powinny dążyć do mglistej międzywyznaniowości, lecz do konkretnej religii katolickiej. 5) Młodzież katolicką winni kształcić tylko nauczyciele katolicy, wychowańcy katolickich seminaryów nauczycielskich; przy mianowaniu ich powinny mieć głos władze kościelne. 6) Wiec katolicki odpiera z oburzeniem insynuacyę, jakoby katolikom chodziło o obniżenie poziomu wykształcenia; przeciwnie, chodzi im o ześrodkowanie i pogłębienie wykształcenia na podstawie religijnej.

Referent o szkołach średnich domagał się w przedłożonych rezolucyach nadania im charakteru wyznaniowego z rozszerzeniem nauki religii. Nauka religii, nabożeństwa i praktyki religijne powinny być wprowadzone także do szkół średnich fachowych, jak rolnicze, przemysłowe, górnicze, handlowe i t. p. Uczniom powinno być dozwolonem zapisywanie się do zrzeszeń religijnych stowarzyszeń. Podręczniki szkolne, które podkopują ducha religijnego i kościelnego, powinny być wykluczone. W szkołach głównych, uniwersytetach, politechnikach i t. p., na wydziałach świeckich nie powinno się tak często, jak dotychczas, mianować profesorów niekatolików, lub bezwyznaniowych. Dalej domagał się referent założenia wolnego uniwersytetu katolickiego w Salzburgu i rozszerzenia katolickich stowarzyszeń studenckich.

W sekcyi dla spraw społecznych prof. Schinzel domagał się, aby organa publiczne dawały opiekę robotnikom przy zawieraniu układu o pracę. Nastręczającym się przytem trudnościom powinny zapobiegać specyalne komitety robotnicze. Praca nocna kobiet i dzieci powinna być całkowicie zniesioną, praca nocna mężczyzn ograniczona o ile możności. Obowiązujące ustawy, odnoszące się do ochrony nad robotnikami, zabezpieczenia od wypadków i choroby, powinny być przeprowadzone bardzo ściśle. Robotnicy zgrzybiali i niemający pracy, powinni być wzięci w opiekę państwową przez wydanie odpowiednich ustaw. Przedsiębiorcy powinni być zobowiązani do przestrzegania moralności w swych zakładach. Kler i laicy katolicy powinni wchodzić w jak najbliższe stosunki z robotnikami.

Referent sprawy położenia rękodzieł podnosił potrzebę, by katolicy zaopatrywali się we wszystko u chrześcijan. Należy zakładać katolickie stowarzyszenia zawodowe, któreby miały prawo wydawać opinie o fachowem wykształceniu terminatorów. P. Hiltalter omawiał kwestyę chłopską, żądał, by krajowe produkty rolnicze były otoczone opieką celną, dalej, by przy regulacyi rzek i przy pracach melioracyjnych miano głównie na względzie potrzeby drobnych posiadaczy. Należy popierać związki ekonomiczne chłopskie, zakładać spichrze gromadzkie, rozwijać kasy Raiffeisena, znieść zupełnie handel terminowy zbożem. Następnie p. Lorenczuk omawiał spoczynek niedzielny, którego należy przestrzegać jak najpilniej. W dni świąteczne także wszelkie zajęcia publiczne winny być ograniczone do *minimum*.

Sekcya dla nauki i sztuki zaleca zakładanie szkół dla organistów. W seminaryach nauczycielskich należy pilnie uprawiać naukę śpiewu choralnego i muzyki kościelnej. Należy zakładać szkoły artystyczne i muzea dyecezyalne, dla przechowywania najcenniejszych i najpiękniejszych zabytków sztuki kościelnej.

Ruch przedwyborczy.

Niespodzianki kandydackie we Lwowie mnożą się. Dziś ruski „Narodnyj Komitet" ogłosił plakatami kandydatury: 1) p. Wasyla Nahirnego, architekta i dyrektora „Narodnej Torhowli", 2) dra Stefana Fedaka, adwokata i 3) Jakóba Bojki, polskiego ludowca. Nie można brać na seryo owych trzech kandydatur, ogłoszonych na 24 godzin przed wyborami.

Komitet wyborczy Stowarzyszenia katolicko-narodowego postanowił nie stawiać obecnie własnych kandydatów przy wyborze posłów na Sejm krajowy. Z pomiędzy postawionych zaś przez inne komitety kandydatów, zaleca: dra Leonarda Piętaka, dra Godzimira Małachowskiego, Michała Michalskiego i dra Józefa Weigla. Co do pozostałych dwóch mandatów. komitet Stowarzyszenia katolicko-narodowego pozostawia wybór uznaniu wyborców, wyznających zasady tego Stowarzyszenia.

Komitet rzemieślników i przemysłowców, reprezentujący wszystkie korporacye lwowskie, postawił jako swego kandydata p. Krzysztofa Janowicza.

O kompromisie między obydwoma obozami demokratycznymi we Lwowie *Gazeta Narodowa*, zacytowawszy kandydatów kompromisowych, pisze:

„Trudno rzeczywiście o bardziej kompromisową listę i nie sposób wyobrazić sobie, jak myślący wyborca może ze swem przekonaniem politycznem zrobić tego rodzaju kompromis, aby głosować na czterech kandydatów, którzy uznają solidarność Koła polskiego, potrzebę komitetu centralnego, przeciwni są jakimkolwiekbądź paktom ze socyalistami i nie chcą rozszerzenia prawa wyborczego na masy nieoświecone, a równocześnie także obdarzyć swem zaufaniem dwóch kandydatów, którzy publicznie oświadczają się przeciw komitetowi centralnemu, głoszą, że mają punkty styczne ze socyalistami i domagają się powszechnego prawa głosowania lub co najmniej piątej kuryi wyborczej.

„My nie możemy naszym czytelnikom doradzać, aby czynili ze swem przekonaniem tego rodzaju dziwaczny kompromis i zamiast głosowania na pp. Romanowicza i Rutowskiego, zalecamy im oddanie głosów na:

Romana Dzieślewskiego
i Edwarda Stroynowskiego."

* * *

W sobotę odbyło się we Lwowie w sali Stowarzyszenia rękodzielników żydowskich „Jad Charuzim" liczne zgromadzenie członków tego stowarzyszenia. Uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę d ra Emila Byka.

W tej samej sali w niedzielę popołudniu odbyło się na zaproszenie żydowskiego komitetu wyborczego zgromadzenie około 500 wyborców. Imieniem komitetu zdał sprawę z toku akcyi wyborczej dr. Jakób Horowitz, który zalecał kandydaturę d-ra Emila Byka i postawił wniosek, by żydzi głosowali na listę kandydatów stronnictwa lewicy sejmowej. Po ożywionej dyskusyi, w której przemawiano gorąco za kandydaturą d-ra Byka i po przemówieniu samego kandydata uchwalono wszystkimi głosami przeciw jednemu ogłosić kandydaturę d-ra Emila Byka jako męża zaufania wyborców żydowskich.

* * *

W Brodach na posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej obradowano wczoraj nad wyborem posła do Sejmu. Oprócz dotychczasowego posła brodzkiej Izby handlowej, dra Loewensteina, wymieniano kandydatury dra Rosenstocka i dra Rittla. Dr. Rittel oświadczył, że nie kandyduje i nie przyjąłby mandatu; zalecił natomiast gorąco ponowną kandydaturę dra Loewensteina. Po obszernej dyskusyi kandydaturę tę uchwalono.

Gazeta Narodowa donosi, że Jakób Bojko kandyduje także z m. Drohobycza. *Kuryer Lwowski* gorąco przemawia za kandydaturami: Bojki dla Lwowa i Ignacego Daszyńskiego dla Krakowa. Agitacyą na rzecz Bojki zajęli się także lwowscy akademicy.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: „Centralny komitet przedwyborczy uchwalił przyjąć do wiadomości kandydatury: p. Zygmunta Jaworskiego z miast Gorlice-Jasło i p. Filipa Fruchtmana z miasta Stryja.

Za komitet centr. przedwyborczy:
Lubomirski prezes, *Vogel* sekretarz".

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców z kuryi większej własności obwodu kołomyjskiego na zgromadzenie przedwyborcze dnia 16 bm. o godzinie 4 po południu w sali Rady powiatowej.

Nasi dotychczasowi posłowie pragną na tem zgromadzeniu złożyć sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności.

L. Cieński, *St. Moysa* *R. Puzyna.*

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Panów wyborców z większej własności okręgu wyborczego złoczowskiego zapraszamy na zgromadzenie przedwyborcze do Złoczowa na dzień 16 bm. po południu do sali Rady powiatowej.

Wincenty Gnoiński, *Oktaw Sala*,
Klemens Torosiewicz.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Druga rocznica zgonu śp. Cesarzowej Elżbiety przypada na dzień dzisiejszy. W całej monarchii obchodzą tę smutną pamiątkę nabożeństwami żałobnemi. We Lwowie w kościołach katedralnych wszystkich trzech obrządków odprawiono uroczyste Mszy żałobne przy udziale całego świata urzędowego.

Cesarz wczoraj wieczór przybył z Pesztu do Wiednia, aby u trumny zmarłej Małżonki pomodlić się. Arcyks. Ludwik Wiktor złożył wczoraj przed południem wieniec na trumnie śp. Cesarzowej. Wieczorem przybyła do grobowca rodziny cesarskiej arcyksiężna Elżbieta Marya i modliła się u trumien śp. Cesarzowej i arcyksięcia Rudolfa. Wieńce na trumnę Cesarzowej nadesłali: ks. Cumberland, miasto Wiedeń, zarząd dóbr Goedoelloe. W imieniu cesarza niemieckiego pełnomocnik niemiecki złoży dziś w rocznicę śmierci Cesarzowej na trumnie jej wieniec.

Ks. arcybiskup Bilczewski wyjeżdża dnia 13 bm. na cztery dni na wizytacyę kanoniczną do Czerniowiec; przy tej sposobności najprzewielebniejszy Arcypasterz poświęci tam dom Stowarzyszenia „Przyjaźń".

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa, uchwalona przez Sejm galicyjski o poborze dodatków do podatków od napojów spirytusowych na rzecz gmin Chodorów, Kołaczyce, Lutcza, Rudki, Tartaków i Tłumacz.

Legalność Rady m. Krakowa. Rozprawę restytucyjną w sprawie legalności Rady miejskiej odroczono do 13 b. m. w celu przesłuchania syndyka Hajdukiewicza na okoliczność, dlaczego nie wniósł rekursu we właściwym terminie.

Dochód kraju z piwa. Jak wiadomo, podwyższono z dniem 1 września br. podatek od spirytusu. Według ustalonego klucza, nadwyżkę przeznaczono na rzecz krajów, z czego na Galicyę przypadnie rocznie 5,000.000 koron. Wobec tego zniesiono samoistne opłaty konsumcyjne od spirytusu i słodzonych wódek, a pozostała tylko samoistna opłata konsumcyjna od piwa w wysokości 1 K. od hektolitra.

Wydział krajowy przeprowadził w ubiegłym miesiącu wydzierżawienie tej opłaty w całym kraju i uzyskał wcale pomyślny rezultat, bo rocznie przyniesie to źródło dochodu skarbowi krajowemu kwotę okrągło 700.000 koron, a więc 100.000 koron więcej niż się spodziewano i wstawiono do preliminarza budżetu krajowego na r. 1901.

Zapasy atletów. Od tygodnia bawi w naszem mieście sławny polski atleta Władysław Pytlasiński i popisuje się w cyrku Victora. Występy Pytlasińskiego zwabiają do cyrku mnóstwo publiczności, zwłaszcza młodzieży, która ma naturalny w tym wieku pociąg do sportu, a Pytlasińskiego prawie uwielbia. Bo też Pytlasiński jest jedynym dotąd Polakiem, który w dziedzinie sportu potrafił nietylko sprostać konkurentom innych narodowości, ale nawet uzyskać najwyższe nagrody i medale. Pytlasiński stoi w sile wieku, ma dopiero 38 lat i może jeszcze wiele tryumfów osiągnąć. Jako człowiek wykształcony — Pytlasiński ukończył w Warszawie szkołę techniczną — traktuje on sport atletyczny nietylko jako zawód, ale jako sztukę i on to jeden z pierwszych określił zasady i wystudyował tajniki zapaśnictwa, kładąc niezaprzeczone zasługi na polu teoryi atletyki.

We Lwowie miał dotychczas Pytlasiński do zwalczenia kilku zresztą nierównych sobie przeciwników i pokonał ich. Wczoraj miał zadanie o wiele trudniejsze, gdyż do walki z nim zgłosił się 23-letni atleta z Hamburga, Axa, prawdziwy olbrzym, wzrostem i rozmiarami przypominający mimowoli tych Cymbrów i Teutonów, co szli zdobywać Rzym starożytny. Pytlasiński lubo także ogromnie silny i muszkularny, wygląda wobec Axy mniej pokaźnie, ale za to walczy spokojnie, z większą rutyną i precyzyą, znać w nim pewnego siebie, wytrawnego mistrza, podczas gdy Axa widocznie dopiero rozpoczyna karyerę atlety. Wczoraj po trzech kwadransach walki, w której Pytlasiński zawsze górował nad Axem, udało się wreszcie Pytlasińskiemu dostać Niemca pod spód i zaczął go przygniatać całym ciężarem swego ciała do ziemi. Atoli w tymże momencie rozległ się świst gwizdawki, dający znak zaprzestania walki i Pytlasiński puścił przeciwnika Sędziowie walki rozstrzygnęli, że Axa nie został jeszcze prawidłowo powalony, gdyż nie dotknął obu łopatkami ziemi, a wobec tego Axa oświadczył, że jeszcze raz nazajutrz chce potykać się z Pytlasińskim. Na to publiczność, która przez cały czas walki niejednokrotnie oklaskiwała zręczne zwroty Pytlasińskiego, podniosła głośny protest, zaczęto ze wszystkich stron wołać: „Axa leżał! Wiwat Pytlasiński!" Ale od decyzyi sędziów nie ma odwołania i dlatego walka między obu atletami dziś jeszcze się powtórzy.

Pytlasiński zamierza wygłosić w naszem mieście odczyt o sporcie atletycznym.

Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył dnia 6 września 1901 pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego posiedzenie, na którem prezes zdał sprawę z czynności towarzystwa za lipiec i sierpień, oraz z zarządzeń co do wydawnictwa za te miesiące *Lwowianina*.

Następnie omawiano sprawę wodociągów; po czem odczytano pismo Wydziału krajowego, którem zawiadomiono zarząd towarzystwa, że Sejm nie załatwił wniesionej po raz trzeci petycyi tego o odpisanie dodatków krajowych od $12\frac{1}{2}\%$ opustu w rządowym podatku domowo-czynszowym.

Po przyjęciu do towarzystwa kilku nowych członków, uchwalono umieszczać w *Lwowianinie* wiadomości o rozpisanych sądownie licytacyach realności lwowskich.

Nakoniec przeprowadzono obszerną dyskusyę w sprawie udziału Towarzystwa przy wyborach do Rady państwa, Sejmu i rady miejskiej i uchwalono zająć się w tej sprawie w przyszłości stosowną akcyą przygotowawczą, poczem o godzinie $9\frac{1}{2}$ zamknął prezes posiedzenie.

Sprawa kradzieży w kantorze p. Jonasza zaprząta policyę lwowską w wysokim stopniu. Sprawcy jeszcze nie udało się wykryć, policya jednak zebrała do dziś południa liczne poszlaki, świadczące przeciwko kilku ludziom i tych podejrzanych wytropiła i aresztowała. Ze względu na ważność sprawy, nie podajemy szczegółów, aby nie utrudnić śledztwa.

Order dla hakatystów. Hakatystyczny „Ostmarkverein" ustanowił dla bractw strzeleckich w Prusach zachodnich „order", który przez rok mają nosić najlepsi strzelcy i najzasłużeńsi hakatyści w bractwie. Order ten ma formę krzyża srebrnego ze złotym orłem niemieckim i herbem Bismarka. „Ostmarkverein" w osobnem piśmie objaśnia znaczenie orderu. Krzyż srebrny ma im przypominać świetne czasy Prus Zachodnich pod panowaniem Krzyżaków, orzeł złocony wielką i piękną niemiecką ojczyznę, a herb Bismarka ma odświeżać pamięć o największym mężu niemieckim.

Sprawa o tajne śluby. Przed kilku dniami doniósł telegram z Rygi o skazaniu przez tamtejszy sąd organisty z Wilna, Stanisława Grzybowskiego na rok robót w rotach aresztanckich i na pozbawienie wszelkich praw za pomaganie przy udzielaniu przez ks. Żyskara ślubów katolickich osobom prawosławnym. Dzienniki petersburskie tak opisują tę sprawę:

„Jeszcze w roku 1897 mieszkaniec Wilna, niejaki Józef Ragowski doniósł policyi, że w domu Grzybowskiego zawierane są w tajemnicy śluby osób, które przeszły z prawosławia na katolicyzm. Wskutek zarządzonego z tego powodu śledztwa przedwstępnego, okazało się co następuje:

„W Wilnie i jego okolicach zamieszkiwało kilka osób, zrodzonych z rodziców prawosławnych, lecz wychowanych od dzieciństwa w katolicyzmie. W chwili jednak, gdy którakolwiek z osób wymienionych pragnęła zawrzeć związek małżeński, napotykała wiele trudności, miejscowy ksiądz odmawiał im ślubu z powodu znajdujących się w księgach kościelnych adnotacyi, świadczących o należeniu ich do kościoła prawosławnego. Do duchownego zaś prawosławnego zwrócić się nie chcieli, a niektórzy oświadczali później, że do cerkiewnych ksiąg prawosławnych również nie są zapisani. Nagle kursować zaczęły wieści, że organista Grzybowski potrafi urządzać śluby tajemne. Zaczęto się więc zwracać do niego, a on rzeczywiście czynił zadość prośbom wszystkim. Śluby odbywały się podczas nocy, a udzielał je pewien młody ksiądz, jak się następnie okazało, proboszcz dorpackiego kościoła katolickiego, Żyskar. Po udzieleniu ślubu ksiądz wyjeżdżał, a po upływie kilku tygodni interesowani otrzymywali kopie metryk, świadczących o zawarciu przez nich ślubów w kościele dorpackim.

„Okazało się następnie, że byli oni rzeczywiście zapisani do ksiąg kościoła rzymsko-katolickiego parafialnego w Dorpacie z zaświadczeniem o zawarciu tam przez nich ślubu.

„Udało się wyjaśnić, że w ten sposób udzielono ślubów czterem parom, a między niemi i wyżej wymienionemu denuncyantowi Ragowskiemu.

„Żyskara i Grzybowskiego pociągnięto do odpowiedzialności, pierwszego za udzielanie ślubów zakazanych i fałszowanie ksiąg metrykalnych, drugiego zaś za pomaganie przy fałszerstwie. Względem ks. Żyskara dochodzenie sądowe umorzono na mocy carskiego rozkazu, Grzybowskiego zaś ryski sąd okręgowy skazał na pozbawienie wszelkich praw i przywilejów i oddanie na rok do rot aresztanckich".

Wynalazek. Nowy automat, niezwykłej wartości ze względu na bezpieczeństwo publiczne, wynalazł p. W. Ząbek, kancelista sądowy w Gwoździcu. Automat ten o prostej konstrukcyi, zamyka rampy kolejowe przed nadejściem pociągu i odmyka je po jego odejściu.

Datki dla pogorzelców. Z Turbi nam piszą: Dla pogorzelców w Turbi (powiat tarnobrzeski, poczta Rozwadów) ofiarowali: Namiestnictwo 1000 K., Wydział krajowy 400 K., Wydział powiatowy w Tarnobrzegu 300 K., hr. Zdz. Tarnowski z Dzikowa 200 K., 100 bochenków chleba i 100 topek soli; książę Hieronim Lubomirski z Charzewic 200 K., p. Kanarek 100 koron i 100 bochenków chleba; marszałek Horodyński 20 kor. i 67 bochenków chleba; Henryk Dolański z Grybowa 100 K., Stanisław Dolański z Baranowa 100 K., Kępińska z Wełdzirza 2 K., ks. kan. Józef Witkowski z Trześnia 40 K., ks. wikary Szafrański 10 K., Michalina Tyszkowska z Malinowa 4 K., ks. arcybiskup Bilczewski 25 K., ks. infułat Jan Hausman 5 K., J. Kałuska 5 K. Wspaniałomyślnym ofiarodawcom pogorzelcy w Turbi zasyłają gorące „Bóg zapłać," prosząc wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w tej wielkiej potrzebie, spowodowanej pożarem. — Za komitet: *Ks. Antoni Ulanowski*, proboszcz, przewodniczący komitetu ratunkowego; członkowie: *Jędrzej Świerczak*, kierownik szkoły i *Jan Turek*, naczelnik gminy.

Jan Miquel, rodem Hanowerczyk i hanowerski deputowany z owych czasów, gdy Hanower był jeszcze odrębnem królestwem, rozpoczął swą karyerę polityczną od tego, że w roku 1864, jako członek drugiej Izby prawodawczej, począł w niej i w kraju szerzyć prusofilizm, a podkopywać niezawisłość własnego kraju. Za te usługi Prusy zaczęły go po r. 1866 nagradzać. Mianowały więc go najpierw burmistrzem Osnabrucku, a następnie dyrektorem berlińskiego Towarzystwa dyskontowego, na którem to stanowisku brał on udział w operacyach, które w Niemczech powstały po zabraniu od Francyi pięciu miliardów kontrybucyi. Po tych operacyach, trwających lat kilka, Miquel, już jako człowiek bardzo majętny, wrócił znowu na stanowisko burmistrza Osnabrucku, lecz zaraz potem mianowano go nadburmistrzem w Frankfurcie nadmeńskim i równocześnie członkiem pruskiej rady stanu. Od r. 1887 wszedł do parlamentu niemieckiego, w którym stanął na czele liberałów. jednak w r. 1890 wyparł się ich, powiedział, że to stronnictwo już się przeżyło i za to został w tymże roku pruskim ministrem skarbu. Odtąd wciąż przeprowadzał coraz nowe podatki i tak się tem wsławił, że niemieckie humorystyczne pisma rysowały go jako potężną śrubę; wreszcie kilka miesięcy temu otrzymał dymisyę, wrócił do Frankfurtu i tam w 72 roku życia zmarł nagle w nocy z soboty na niedzielę.

Znamienną cechą jego charakteru było ciągłe wypieranie się własnych przekonań: w r. 1848 był socyalistycznym rewolucyonistą i wyparł się swych radykalnych przekonań dla prusofilstwa; w r. 1864 wyparł się własnej ojczyzny, aby zostać pruskiem liberałem; w r. 1887 wyparł się liberalizmu, aby zostać junkrem, a oprócz tego całem swem życiem składał dowody zaparcia się ideałów wolności i sprawiedliwości, którym hołdował za młodu. Jak każdy taki renegat, namiętnie nienawidził wszystkich, którzy mu postawą swą przypominali jego odstępstwo, więc nienawidził niemieckich katolików, Polaków, Duńczyków i Alzatów. Dokuczać im i nękać ich wszelkimi sposobami stało się jakby potrzebą jego duszy. Więc też w drakoniźmie środków nie ustępował Bismarckowi, lubo przeprowadzał je nie jak tygrys, ale jak lis. Jego to pomysłem jest zgermanizowanie Wielkopolski za pomocą przemysłowego podniesienia tej polskiej dzielnicy.

Belgia a Zakopane. *Kuryer Warszawski* wydrukował list następujący: Spotkaliśmy się w Berlinie z panem Wojciechem. Pan Wojciech bawił w Zakopanem, pani Wojciechowa z dziećmi kąpała się w morzu belgijskiem i zjechali się nad Sprewą, aby razem powrócić do Warszawy. Obiecał, że przyjdzie do Bauera i przyszedł, ale był jakiś chmurny i kwaśny. Obrachował się z żoną, obliczył koszta dwumiesięcznej włóczęgi i miał teraz taką minę, jakby się napił octu siedmiu złodziei

— Cóż tam? — zagadnąłem go znienacka — czyś struł się kuchnią zakopańską, czy też magnifika odkryła w kuferku jakie *corpus delicti* słomianego wdowca?

— Ej! — mruknął pod nosem — żyłem, jak trapista, a wydałem więcej pieniędzy, niż żona z dwojgiem dzieci i boną w Belgii nad morzem.

— Aha! Rozumiem. Więc pani twoja przypuszcza, że...

— No! naturalnie, gadaj ty z taką babą, jak moja. Posądza mnie o Bóg wie jakie bachanalie, o wyprawy do Wiednia, o bibki szampańskie i sto innych rzeczy. A ja, Bóg widzi, siedziałem w Zakopanem, mieszkałem w jednym pokoju, włóczyłem się po górach, nie urządzałem żadnych orgii, a cały mój zbytek to była od czasu do czasu butelka wina w wesołej kompanii. Ale czy ty znasz ceny zakopańskie, czy porównywałeś je kiedy z cenami takiego Knocke, Heystu lub nawet Blankenbergi? Moja żona z dziećmi i z boną mieszkała w Heyście, miała dwa przyzwoite pokoje, z tych jeden z widokiem na morze, dostawała obfite śniadania, obiady z 7-miu dań i kolacye z czterech, a za to wszystko, za całą *pension* z usługą, światłem, salonem wspólnym, fortepianem i t. d. płaciła 18 fr. dziennie za 4 osoby. A gdyby zamiast Heystu była wybrała jaki Coq sur mer lub Knocke byłaby zapłaciła 15 franków. Nie chciałem wierzyć, ale przekonała mnie rachunkami. A teraz gadaj ty z nią o Zakopanem. Drą za mieszkania, drą za wycieczki po górach, drą na każdym kotlecie, jajku i kieliszku koniaku, jakby tu była jaka Ostenda lub Biarritz. Ale co tam Ostenda! Jeżeli, bawiąc w Ostendzie, zdecydujesz się mieszkać w mieście, nie w drogich hotelach i willach nad morzem, to ci pobyt wypadnie wcale nie drożej od Zakopanego. A masz przecież wszystkie wygody, o jakich tylko dusza zamarzy. Śpisz na doskonałym materacu, robactwo cię nie gryzie, w nocy przy elektrycznem świetle nosa sobie na ulicy nie

---

59)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kopytko głos zniżył:

— Pani pułkownikowa sprowadziła się na kwaterę bratanka, jakby zaraz po jego wyjeździe... Pomnę doskonale... akurat byłem był z butami poszedł, aż ci tu drzwi mi uchyla panna... i mówi — nie ma Jasia, pojechał, nie wiadomo kiedy powróci!... Od słowa do słowa, dowiedziałem się, jako niby imć pan Dziewanowski bratem stryjecznym jej wypadał... Owóż...

— Pozwólcie kumotrze! — przerwała szynkarka — ja to lepiej opowiem, bom patrzyła prawie. W tydzień może, jak pan Dziewanowski po raz ostatni był w winiarni, około południa patrzę... a tu walą ulicą Prusacy z milicyantami... Myślę nie przypadek ich tu prowadzi w naszą zaciszną uliczkę. Wyjrzałam, a oni do trzeciej kamienicy walą wszyscy. Zawołałam na Wojciechową, a sama chuścinę na głowę i lecę zobaczyć co się dzieje!... Aż powiadają, że ci spisek jakiś odkryli i pana Dziewanowskiego przyszli szukać... Co się tam działo na górze, tego nie wiem, bo straż nikogo w korytarz nawet niepuszczała... Bobrowali tam może ze dwie godziny. Potem wóz sprowadzili... Na wozie usadowili panią pułkownikowę i jej córkę i wywieźli na odwach... stamtąd pono... dalej jeszcze wyprawili!... Lecz co to panu oficjerowi?!...

— Nic — mówcie dalej! — rzucił Floryan, zaciskając zęby i tłumiąc w sobie wybuch żalu.

— Nie wiele już zostaje do mówienia. Wywieźli i jak kamień w wodę. W jakiś czas potem, patrzę, kto wchodzi, aż ci sam imć pan Jan... Aż się przelękłam... Akurat siedział tu za stołem, jak waszmość... Biadał, narzekał, kłopotał się... lecz cóż mógł poradzić, samemu pilno mu było gdzieś, a i Prusaków strzedz się musiał, bo choć to plugastwo za Wisłę się już wybierało, lecz pewnie by mu nie darowali!... Potem znów jakiś chłop z babą się zjawili. Chodzili od domu do domu a o panią Dziewanowską się przepytywali. Baba, jak sama powiadała, aż na policyę chodziła się pytać, bo niby jej pani pułkownikowa winna była sporo grosza... Na policyi powiedzieli, że pani Dziewanowska jest oskarżona o udział w spiskowaniach tych, co się do Francuzów wykradali... i że wysłano ją... gdzieści za karę!... Gdzie nie pamiętam!.., Baba z chłopem zakręcili się i przepadli!... Oj, panie oficjerze... nie jedne one!... De Tilly nikomu nie darował, choćby dziecko schwycił, to i to skatował... A ów Köhler, co to niby poczciwego udawał i do polskich panów się mizdrzył... Prusak był taki sam zapamiętały, jak i inni!!...

Floryan milczał, ostatek sił dobywając, aby nie okazać słabości. Wielkie krople potu spływały mu po twarzy.

Teraz jasno mu się przedstawiało dziwne zachowanie się Dziewanowskiego i one słowa, które był do niego wyrzekł przy pożegnaniu... Zośka przepadła... zginęła prawie... zmarnieje tam, w tej niewoli!...

Gotartowski podniósł się ociężale z miejsca — duszno mu było w tej małej izdebce gościnnej.

— Pozwólcie, gosposiu! Pora na mnie!...

— Już pan oficjer odchodzi!... Nie łaskaw! — zakrzyknęła ze szczerym żalem szynkareczka. — A przecież i kwatera by się znalazła!...

— Nie. Bóg zapłać. Ile się należy odemnie?...

— Panie oficjerze! Chyba tej nam krzywdy nie wyrządzisz, abyś w dniu tak radosnym, niewolił nas do przyjęcia pieniędzy! — rzekła nieśmiało szynkarka.

— A jeżeli waszmość koniecznie chciałbyś na kwit pójść z nami — podtrzymał mistrz Kopytko — to już ostańcie tutaj! Noc późna. Nie sajety, nie salony, lecz wygoda wszelaka się najdzie u mnie, a żonisko...

— Ani sobie kumoter do głowy nie dopuszczaj, bym mu pana oficjera pozwoliła... Ho! ho! Cóż to, niby mu krzywda się stanie! Nie mam tu gościnnego alkierzyka!...

— Juści! Kuma byś chciała!... Akurat!... Przecież pan oficjer do was nie myśli, bo mu u familijnego przystojniej...

— Oo! Patrzcie mi go! Cóż to sobie kumoter kalkuluje! Byle jaka jestem! Toć żeby mój nieboszczyk żył... to by akurat może znów woźnym trybunalskim został, na co się uczył!.. Ooo!... Tuście przyszli goście mi wypraszać... Wojciechowo! Słyszycie-no wy!?!...

Kum z kumą do nielada się zabierali swarów, lecz Floryan przypasał pałasz i rzekł wstając:

— Ani u was, ani u was ostać nie mogę... Darujcie... Po dniu, da Bóg, zajdę... nie teraz. Za serca zacne dziękuję.. Patrzeć tylko, inni przyjdą, wiela ich przyjdzie może... gości nie zbraknie nikomu!... Bywajcie!...

Szynkareczce oczy wilgocią rozbłyszczały. Zastąpiła Floryanowi drogę:

— Panie oficjerze! — szepnęła cicho. — Wam czegoś markotno!... Miarkuję, możeście pani pułkownikowej blizcy!!... A może i imć panu Janowi!... Napraszać się nie śmiem!... Wola wasza! Skromne izdebki!... Ale, gdyby waszmość imć pana Jana spotkali... to mu powiedzcie, że ten kwiateczek, co mi go zeszłego roku na Boże Ciało przyniósł.. leży w zachowaniu... i że szynkarka Marcysia codzień w pacierzu go wspomina...

Gotartowski spojrzał serdecznie w poważne liczko szynkarki, rękę jej ścisnął i na ulicę wyszedł.

Tu dopiero uczuł niemoc a wyczerpanie. Pulsa wszystkie biły mu do głowy, krwawe plamy ukazały mu się przed oczyma, pierś rozpierał ból suchy, drętwy.

Szedł niby we śnie, przez mgłę ledwie widząc przed sobą w łunach światła spowite domy i ulice. Gwar a okrzyki, tu i ówdzie się rozlegające, drażniły go, napawały bólem, szarpały. I pytał samego siebie zdziwiony — czego ludzie ci tak się cieszą, czemu tak się radują!?...

Floryan biegł prawie, gorączką trawiony wewnętrzną, biegł prosto przed siebie, zakręcając ledwie wówczas, gdy ciągnąca się przed nim ulica załamywała się nagle, lub kończyła w dwie różne strony idącem rozgałęzieniem.

Myśl o Zośce kołatała w nim, snując mu obrazy pełne grozy. Wszystkiego od Prusaków mógł się spodziewać. W zapamiętaniu swem nie znali oni litości, w przemocy a gwałcie pomiarkowania. Im pewniejsi byli bezkarności, tem zwierzęcość ich występowała silniej!... Wiedział o tem Floryan nie od dziś!...

— Przepadła, przepadła dla ciebie... na wieki! — szeptał mu jakiś głos ponury a równocześnie błąkające się na ulicach cienie układały się w szyderczo wykrzywioną twarz Schmidta!...

I oto bunt zerwał się pod czaszką Floryana.

Za lat tyle walki, za oddanie się, za zaparcie, za głód, za rany, za tęsknotę... także go spotyka nagroda!?...

Wzniósł oczy do góry. Niebo pogodne szafirowe skrzyło się milionami gwiazd.

Floryan chciał złorzeczyć, naraz uląkł się i zatrzymał. Wzrok spuścił ku ziemi i zadrżał... O krok przed nim z lekkim szmerem Wisła toczyła swe fale...

Kapitan przeżegnał się. Jeden ruch jeszcze, a stoczyłby się z urwistego brzegu na dno rzeki.

Widmo niebezpieczeństwa przywróciło mu panowanie... Czyżby śmierci się bał?... Nie!.. Przeciwnie — śród gradu kul powitałby ją, jak starą drużkę, która tylekroć razy zaglądała mu do oczu, tyle razy muskała go w bojowym zgiełku, tyle razy szczerzyła się doń w pękających u stóp jego granatach! Topiel atoli była mu wstrętną, przeciwną pojęciu o śmierci żołnierza.

Gotartowski cofnął się od brzegu, i uszedłszy kilkadziesiąt kroków, osunął się ciężko na zwalony nad Wisłą budulec i tu zastygł prawie w szarpiącym go bólu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozbijesz, masz teatry, koncerty, walki kwiatowe, defiladę najpiękniejszych kobiet całego świata, słowem ostatnie słowo kultury.

Ta chwalba cudzoziemczyzny zirytowała mnie trochę. Starałem się tedy pana Wojciecha przekonać, że Zakopane nie jest już bynajmniej tą dziurą niewygodną, jaką było przed laty 10-ciu i 15-tu; dowodziłem mu, że my sto razy łatwiej przebaczymy wszystkie braki i karoty Belgom lub Niemcom, niż własnym rodakom; tłómaczyłem, że Zakopane ma więcej uroków przyrody, niż wszystkie góry niemieckie i plaże morza północnego, ale pan Wojciech był niewzruszony.

— Mój drogi — mówił — wszystko to jest niewątpliwie prawdą. Kocham nasze Tatry i musiałbym być chyba ślepy, nie widząc z roku na rok znacznego postępu, ale o prawdziwym rozkwicie naszych zdrojowisk polskich mowy być nie może, dopóki każdego letnika obdzierać tam będą ze skóry. Nie mówiąc o samem Zakopanem, zapytaj tylko o Krynicę lub Szczawnicę, a każdy z wtajemniczonych obliczy ci cyfrowo najdokładniej, że żyje się tam drożej niż w Kołobrzegu lub Blankenberge, choć pod względem wykwintu wody nasze z niemieckiemi lub belgijskiemi równać się nie mogą i pomimo, że w Kołobrzegu i Blankenberge sezon krótszy, niż w Zakopanem. Drożyzna i brak rozsądnej i pomysłowej administracyi są głównymi hamulcami w rozwoju naszych letnisk i zdrojowisk, główną przyczyną, dla której tysiące ludzi szuka odpoczynku za granicą. Popierajmy swoich, ale niechaj ci „swoi“ nie uważają nas za dojne krówki.

Szowinizm literacki. Wiadomo, jaką zawiść obudziło w pewnych francuskich sferach literackich powodzenie „*Quo vadis*“. Był to fakt bez precedensu, by cudzoziemiec, *vel* barbarzyniec, zdobył sobie równą poczytność i uznanie. Sukcesy Ibsena, Björnsona, d'Aununzia, Dostojewskiego itd. ograniczały się wyłącznie do warstw intelektualnych; nawet Tołstoj nie dotarł do szerszych mas czytelników francuskich. Dwieście kilkadziesiąt wydań „*Quo vadis*“, rozchwytanych w ciągu roku, uczyniło Sienkiewicza popularnym zarówno w wytwornych salonach paryskich, jak w skromnej chacie wieśniaczej Bretanii lub Prowancyi. Stąd gniew i nieszlachetne wysiłki, mające na celu zdyskredytowanie i obniżenie wartości „*Quo vadis*“. Zaczęto przeciwstawiać powieści Sienkiewicza romanse historyczne Chateubrianda, Flauberta i innych, jak gdyby okoliczność, iż „Salambo“ jest w swoim rodzaju arcydziełem, miała zmniejszać wartość „*Quo vadis*“. Jeden z nacyonalistów literackich strofował rodaków: „Zachwycacie się powieścią jakiegoś obcego barbarzyńca, a zapominacie o arcydziełach własnego piśmiennictwa. Czyż można porównać „*Quo vadis*“ z taką np. „Bysance“ Lombarda? Ale Lombard miał „pech“ i we własnej ojczyźnie nikt go nie zna...“

W samej rzeczy mało kto słyszał o takim pisarzu. Powieści „Bysance“ nie było w żadnej księgarni — ale sława tej książki i jej autora dzięki owej notatce z każdym dniem rosła. I byłoby wszystko dobrze, gdyby Ollendorff księgarskim węchem nie przeczuł dobrego interesu. Wynalazł zakurzony, stary egzemplarz „Byzancyi“, zamówił u p. Leroux ilustracye i pewnego pięknego dnia Francya dowiedziała się, że arcydzieło Lombarda można nabyć w każdej księgarni za trzy franki. Zrobił się ruch, w ciągu kilku tygodni rozkupiono dziesiątki tysięcy egzemplarzy.

Biedny Lombard! Życie miał ciężkie. Należał do tych wyrobników dziennikarskich, których imię pozostaje ogółowi nieznane. Napisał trzy powieści, które zawiedzeni w swych nadziejach wydawcy rozsprzedali na makulaturę. Po śmierci, dzięki Sienkiewiczowi, miał krótką epokę sławy. Trwała krótko, — do chwili, w której rozeszło się obecne wydanie „Byzancyi“. Publiczność przekonała się, iż zazdrośni krytycy nadużyli jej łatwowierności Konia z rzędem temu, kto doczyta do końca owo „arcydzieło“. Przedewszystkiem należało je przetłumaczyć na język francuski, styl bowiem, jakim pisze Lombard, dla przeciętnego czytelnika jest zgoła niezrozumiałym. Treść równie bezładna jak forma, postaciom brak wszełkiej wypukłości, najtragiczniejsze sytuacye nie wywołują żadnego wrażenia. Bańka mydlana, którą błyskano przed oczyma czytelników, rozprysła się nagle i zostało kilka kropli zmydlonej wody.

Bądź co bądź wdowa i sieroty, pozostałe po Lombardzie, powinny być wdzięczne Sienkiewiczowi; gdyby bowiem nie powodzenie „*Quo vadis*“, nikt nie pomyślałby o wskrzeszeniu „Byzancyi“, a ubogie sieroty nie otrzymałyby kilkunastu tysięcy franków. Czasem nieświadomie można wyświadczyć wielką przysługę...

Obce poczty w Turcyi. Po znanym zatargu o poczty zagraniczne w Konstantynopolu, Porta rozpoczęła rokowania z mocarstwami w sprawie zwinięcia zagranicznych urzędów pocztowych w obrębie państwa tureckiego. Na dowód, jak mało mocarstwa uwzględniają to życzenie rządu tureckiego, przytaczamy fakt, że właśnie w chwili, gdy Turcya z niem wystąpiła, Rosya urządziła w Jerozolimie nowy urząd pocztowy rosyjski. Jak doniósł telegram z Jerozolimy, właśnie nastąpiło uroczyste otwarcie tej nowej poczty.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał obszar dworski w Koniuszkach koło Rohatyna 4 K.

Zmarli. W Trenczynie Bolesław Fibich, praktykant konceptowy starostwa w Mielcu.— W Skale Wojciech Rogalski, b. aptekarz, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6. w poł. + 9 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Na wystawie obrazów.

— Proszę tatusia, dlaczego te wszystkie obrazy są w ramach?

— A bo widzisz, dziecko, malarz musi wiedzieć, gdzie ma przestać malować.

Myśli.

„Co oni widzą w tym literacie Iksie? — zapytuje Gapski — mówią, że jest dowcipny, subtelny. Widziałem go tyle razy, ale nie znalazłem ani dowcipu, ani subtelności“. Ach, panie Gapski— odpowie ktoś — on tego nigdy nie gubił“.

Ktoś kiedyś wypowiedział zdanie, że kobiety kochają tylko raz w życiu. „Ach. — zawołał na to Voltaire — życzę ci, abyś uniknął tego jednego razu!“

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz Vty „Leta“ krotochwila w 3 akt. Ralfa Gobbinsa. — We środę wznowienie „Rozbitki“ kom. w 4 akt. J. Blizińskiego. Ostatni i pożegnalny występ p. R. Żelazowskiego. — We czwartek po raz Iszy „Jabuka“ czyli „Święto jabłek“ operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Straussa. — W piątek po raz IIgi „Jabuka“. — W sobotę po raz Iszy „Życie we dwoje“ (La vie en deux) komedya w 3 aktach H. Baccaye, tłum. Sachorowski. — W niedzielę „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ p. Heleny Schuppównej.

Literatura i sztuka.

* **Nakładem „Macierzy Polskiej“** wyszły w ostatnich kilku miesiącach następujące dziełka:

Astronomia czyli nauka o wszechświecie podług K. Flammariona opracowała K. T. z 57 rycinami w teście str. 186. Cena w broszurce 60 h.

Wolne chwile, powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich (Skarbka, Rzewuskiego, Chodźki, Czaykowskiego, Siemieńskiego, Wilkońskiego, Korzeniowskiego, razem 8 powiastek) wydał dr. Konstanty Wojciechowski z 8ma rycinami L. Winterowskiego, str. 228. Cena w broszurce 50 hal.

Nowe pismo tygodniowe zacznie wychodzić w Krakowie pt. *Ilustracya Polska* pod redakcyą p. Ludwika Szczepańskiego. *Ilustracya Polska* zamieszczać będzie ilustracye z życia powszechnego, oraz ważnych bieżących itp. Do działu literackiego *Ilustracyi* pozyskano podobno najwybitniejsze pióra literackie i naukowe. Redakcya *Ilustracyi* uwzględniać będzie również dział popularno-naukowy i sportowy. Numer okazowy wyjdzie po d. 15tym września.

* **Za świętą sprawę.** (Opowiadanie na tle powstania z 1831 r.). Napisał dr. K. I. Nitman. Nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Lwów 1901.

To barwnie napisane opowiadanie prowadzi czytelnika przez wszystkie fazy powstania z roku 1831 od napadu na Belweder aż do upadku Warszawy i kwalifikuje się bardzo jako nagroda pilności dla dorastającej młodzieży.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię polską we Lwowie:

Doležan W. Krótki rys dziejów powszechnych. Częśc I: Dzieje starożytne. K 1.

Gajsler J. T. Dzieje Węgier w zarysie. Tom II. K. 2.

Godlewski Dr. E. Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych. 50 h.

Górski Dr. A. Produkcya zboża w Galicyi wobec odnowienia traktatów handlowych. K. 1·20.

Gustowicz Br. Geograficzny zasiąg łosia ongi i dzisiaj. 40 h.

Gustowicz Br. O pożytecznych zwierzętach w rolnictwie i leśnictwie. K. 1·20.

„Irena“, powieść z czasów Domicyana przez autora „Bogiem a prawdą“. Wyd. III. K. 5.

Jałbrzykowski Z. Wyrób win z jagód i owoców. 24 h.

Kalinowski K. Przepisy zachowania się w towarzystwie. 52 h.

Karnowicz E. P. Wielki Książę Konstanty. Zarys biograficzny. Przekład z rosyjskiego. K. 3·20.

Kasprowicz J. Ginącemu światu: Dies irae. Salome. Święty Boże, Święty Mocny. Moja pieśń wieczorna. K. 3·60.

Kasprowicz J. Wybór poezyi. K. 3.

Kirkor W. Potrójna narzeczona. Komedya w 3 aktach. 52 h

Kobyłecki X. St. Ks. Maryan Morawski T. J. Wspomnienie pośmiertne. 40 h.

Narajewski Ks. Dr. St. Moralność chrześcijańska a etyka najnowsza. Studyum. K. 5.

Tetmajer-Przerwa Kaz. Panna Mery. Powieść. K. 4.

Thomas St. Jak prowadzić naukę arytmetyki. Część I. Teorya w zakresie 1—100. W oprawie K. 1·30.

Tülly El. Jak zachować zdrowie, urodę i młodość; praktyczne rady dla naszych córek. 52 h. w opr. 80 h.

Weychertówna Wł. Stylistyka, teorya prozy i poezyi. Wydanie 2-gie powiększone K. 1·60, w opr. K. 2.

Wojciechowski Dr. K. Wolne chwile. Powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich z 28-ma rycinami L. Winterowskiego. 50 h.

Wolberg Dr. Krótka anatomia ciała ludzkiego. 52 h.

Zawadzki Dr. J. Dyeta mleczna w chorobach żołądka i kiszek. Odczyt na zjeździe przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie. 65 h.

Zeyer J. Na pograniczu obcych światów, przełożył Miriam. K. 2·60.

Zeyer J. Wybór pism, układ i tłómaczenie Miriama (Przesmyckiego) 2 tomy z portretami. K. 8.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień siódmy 25 sierpnia. Nagroda Budapeszteńska, 10.000 kor. zwycięzcy, 2000 kor. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 16, biegało 8. P. A. v. Pechy 3l. „Pompadour“ po Matchbox od Peterhead 1. P. M. v. Szemere 3l. „Perlasz“ 2. Totalizator 86 : 10. — Wielki Handicap koni dwuletnich, 8000 kor. zwycięzcy, 800 K. drugiemu koniowi; meta 1100 mtr. Zapisano koni 47, biegało 13 P. L. Egyedi „Cavatine“ po Friar Lubin od Cava (54 kg.) 1. P. E. v. Blaskovics „Nesze“ (53 kg.) 2. Totalizator 23 : 10.

Dzień ósmy 27 sierpnia. Handicap sierpniowy, nagroda 6.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 26, biegało 12. Br. Z. Uechtritz 3 l. „Nero“ po Janissary od Agnes Hewitt (51 kg.) 1, p. G. v. Rohonczy 4-l. „Antonius“ ($60^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 37 : 10.

Dzień dziewiąty 29 sierpnia. Nagroda Trybun, Handicap, 8.000 K. zwycięscy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 27, biegało 9. P. Redgrey'a (pseudonim) 4-l. „Karmester“ po Achiles II od Ejha ($49^1/_2$ kg.) 1, p. L. Egyedi'ego 4-l. „Quota“ (55 kg.) 2. Totalizator 38 : 10.

Dzień dziesiąty 31 sierpnia. „Handicap koni trzyletnich“, 6.000 K. zwycięzcy, 800 K. drugiemu koniowi; meta 1800 mtr. Zapisano koni 24, biegało 7. P. A. Egyedi „Jagiełło“ po Barbary od Janetta (50 kg.) 1. Hr. T. Andrassy „Lovag“ (59 K.) 2. Totalizator 72:10.

Dzień jedenasty 1 września. „Nagroda królowej Elżbiety“ honorowa i 50.000 K. w gotówce zwycięzcy, 6000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 124, biegało 7. Hr. E. Degenfeld 3 l. „High Leicestershire“ po Phil od Petroleuse 1. P. M. v. Szemere 3 l. „Perlasz“ 2. Totalizator 23:10.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 10 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5163 sztuk. W tem było z Galicyi 254 z Bukowiny 12. Przebieg targu spokojny. Ceny wyższe. — Niesprzedanych pozostało 174. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 19 sztuk po 74 do 76, 50 sztuk po 68 do 73, 104 sztuk po 60 do 67 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 50 do 66, bydło chude po 32 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei państwowych.** Z dniem 30 sierpnia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze kolej lokalną „Zadui Trebau-Lochovice ze stacyami Zadui, Trebau, Liteu, Osov, Hostomice i Lochovice, oraz przystankami i ładowniami Belec, Skuhrov, Vseradice i Neumetely-Radous.

Wszystkie wyżwymienione stacye z wyjątkiem stacyi Osov, która na razie jest zamkniętą i przystanku Vseradice otwarte zostały dla ruchu ogólnego, zaś przystanki i ładownie Belec, Skuhrow i Neumetely-Radous dla osobowego, ograniczonego pakunkowego, oraz ruchu towarowego w całych ładugach wozowych. Przewóz towarów wybuchowych na wspomnianej kolei lokalnej jest wykluczony.

Bilety jazdy z przystanku Skuhrov wydają konduktorzy w pociągu.

Przewóz pakunków ze stacyi Osov i przystanków Belec, Skuhrov, Vseradice, Neumetely-Radous odbywa się za opłatą w stacyi odbiorczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 10. września. *Nord. Allg. Ztg.* pisze: *Neue Freie Presse* umieściła przed kilkoma dniami artykuł pod tytułem „Książę Eulenburg“, w którym była mowa o rzekomych intrygach dyplomacyi niemieckiej. Berliński dziennik *Kleines Journal* był na tyle zuchwały, że przypisał autorstwo tego artykułu księciu Eulenbergowi, ambasadorowi w Wiedniu. Ażeby wykazać bezpodstawność tej plotki, ogłasza *Nordd. Allg. Ztg.* następujący telegram ks. Eulenburga do sekretarza stanu dla spraw zagranicznych: „Gastein 7. września. Bardzo niemile dotknął mię artykuł w *Nr. Fr. Presse* zamieszczony. Jeżeli się okaże kto jest autorem tego artykułu, proszę wyrazić mu moje żywe oburzenie. Ja dotychczas na wszelkie ataki z umysłu nie odpowiadałem i dalej milczeć będę. Nie życzę sobie, aby t. zw. przyjaciele brali mnie w obronę z taką jak dotychczas perfidyą. Proszę o tem wszystkiem zawiadomić kanclerza“.

Amsterdam 10 września. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres dla antropologii kryminalnej. Pierwszy odczyt wygłosił profesor Lombroso.

Pretorya 10 września. Kilku obywateli miasta otrzymało nakaz towarzyszenia każdemu pociągowi, odchodzącemu stąd do Petersburga. Zarządzenie to wydał Kitschener, ażeby zapobiedz ciągłym wykolejeniom pociągów i podminowaniu toru przez Boerów.

Paryż 10 września. Władza zabroniła budować trybuny w tych ulicach w Compiègne, któremi carstwo będą przejeżdżali. Burmistrz miasta Compiègne starał się u prezydenta ministrów, aby zezwolił na wybudowanie trybun przynajmniej dla senatorów, deputowanych i burmistrzów. Prezydent ministrów dał jednak odpowiedź odmowną.

Dzienniki donoszą, że rząd włoski oznajmił rządowi włoskiemu, że gotów jest wysłać 100 włoskich policyantów do Francyi dla pilnowania przebywających we Francyi włoskich anarchistów.

Belgrad 10 września. Półurzędowy dziennik donosi, że termin podróży serbskiej pary królewskiej do Rosyi będzie oznaczony dopiero po powrocie carstwa z Francyi.

Paryż 10 września. Dochody z podatków pośrednich w miesiącu sierpniu wynosiły o 11 milionów mniej niż preliminowano; od stycznia do sierpnia dochody te były o 68 milionów mniejsze niż przewidywano w budżecie.

Linc 10 września. Wczoraj zebrał się ponownie Sejm górno-austryacki. Między innemi zgłoszono wniosek o zaprowadzenie państwowej żeglugi na górnym Dunaju, oraz wniosek wzywający rząd ponownie, aby zreformował giełdę zbożową i zniósł handel terminowy zbożem.

Niższy Nowogród 10. września. Ubiegłej nocy skradziono z tutejszego muzeum kosztowny zbiór monet. Sprawców kradzieży nie wykryto.

Tryest 10 września. W tutejszej fabryce olejów roślinnych pożar wyrządził szkodę na 3 do 4 milionów koron.

Dziś rano przybyło tu 500 pielgrzymów z Tyrolu, pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Brandisa w przejeździe do Palestyny.

Pekin 10 września. Wojska Juanszikaja przybyły tu dzisiaj i objęły służbę policyi w mieście. Przyjmują bardzo wielu robotników dla robót około restauracyi pałaców cesarskich i naprawy ulic. Dziś pojawił się edykt w sprawie reformy egzaminów.

Kraków 10 września. W przejeździe do Budapesztu bawi tu belgijski minister Baernaert z żoną; zwiedzali oni dziś szczegółowo nasze miasto.

Z powodu rocznicy zgonu Cesarzowej Elżbiety odprawił dziś w katedrze na Wawelu ks. biskup sufragan Nowak żałobne nabożeństwo w asystencyi kanoników Bukowskiego i Spisa.

Dziś rano termometr wskazywał tu zaledwie 4° R.

Warszawa 10 września. Wczoraj zamknięto tu obrady Towarzystwa kredytowego ziemskiego uchwaleniem kwoty 2 milionów rubli na ulgi dla dóbr nawiedzonych klęską nieurodzaju.

Berlin 10 września. Wdowa po Kettelerze otrzymała od cesarza Wilhelma w dniu, w którym przyjmował on ks. Czuna, następujący telegram: „W dniu dzisiejszym, kiedy nastąpiła urzędowa pokuta za zbrodnie wobec naszej ojczyzny, myślę z serdecznem współczuciem o małżonku Pani i osieroconej przez śmierć jego matce.

Zamach na Mac Kinleya.

Buffalo 10 września. Biuletyn wydany wczoraj o 6ej rano opiewa: Prezydent miał noc nieco niespokojną, spał jednak dosyć dobrze. Ogólny stan dość dobry. Puls 120, temperatura 101 (31·3°C), oddech 28.

Biuletyn ten wywołał pewne rozczarowanie po dotychczasowych optymistycznych wiadomościach. Lekarze jednak ciągle jeszcze twierdzą, że stan Mac Kinleya jest pomyślny i sądzą, że nie ma powodu do obawy.

Lekarz Burny wyraził zdanie, że jeżeli nie nastąpią nowe komplikacye, prezydent za 3 lub 4 tygodnie będzie mógł objąć urzędowanie.

Według biuletynów późniejszych stan zdrowia Mac Kinleya jest coraz bardziej zadowalający. Bolów nie ma, ani też żadnych objawów niepokojących. Wnętrzności i nerki funkcyonują prawidłowo.

Nowy Jork 10 września. W Pensylwanii odbyło się w niedzielę zgromadzenie dwustu włoskich anarchistów; na zebraniu tem wyrażono radość z powodu zamachu na Mac Kinleya.

W Chicago odbyło się zgromadzenie socyalistyczne przy udziale dwóch tysięcy osób. Rezolucyę, żądającą wyrażenia Mac Kinley'owi sympatyi z powodu zamachu, odrzucono z tem umotywowaniem, że Mac Kinley jako zastępca sfer kapitalistycznych nic nie obchodzi socyalistów, czy znajduje się on w niebezpieczeństwie, czy też nie.

Także w Bostonie odbyło się zgromadzenie socyalistów; przyjęto na niem rezolucyę potępiającą czyn Czolgosza.

Boston 10 września. Policya tutejsza zamierza rozwiązać wszystkie anarchistyczne stowarzyszenia i kluby.

Buffalo 10 września. Żona Mac Kinleya odwiedziła wczoraj popołudniu męża. Prezydent wczoraj mógł bez trudu i bolu zmieniać pozycyę na łóżku. Lekarz Burney oświadczył wczoraj popołudniu, że nie można twierdzić, iż niebezpieczeństwo już minęło. Przez 1–3 tygodni zachodzi jeszcze możliwość komplikacyj i dopiero po upływie tego czasu będzie można z pewnością powiedzieć, że pacyent wyzdrowieje.

Tymczasem jednak wszyscy lekarze stwierdzają, że stan prezydenta jest zadowalający.

Londyn 10 września. Do *Standardu* donoszą z Cleveland, że rodzina Czołgosza przybyła do Ameryki z Poznania. Leon Czołgosz urodził się już w Ameryce po przybyciu tam jego rodziców.

Pittsburg 10 września. Aresztowano tu dwóch anarchistów, zaprzyjaźnionych z anarchistką Emmą Goldmann.

Chicago 10 września. Wyśledzono już miejsce pobytu znanej anarchistki Emmy Goldmann, której odczyty głównie skłoniły Czołgosza do wykonania zamachu.

Chicago 10 września. Postawiono przed sąd dziewięciu anarchistów, przesłuchanie ich odroczono jednak do dnia 19 września celem przeprowadzenia dokładnego śledztwa, czy pozostawali oni w porozumieniu z Czolgoszem. Trzy uwięzione kobiety wypuszczono na wolność za kaucyą 3.000 dolarów.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 10 września F. Fedorowicz z Okna. W. Weydlich z Podola ros. K. Fibich z Borysławia. Hr. St. Schönbek z Wygody. J. Deutsch, J. Friedl i S. Deutsch z Berna. W. Lewandowski z Rosyi. E. Axelrad i R. Wolf z Czerniowiec. J. Ausländer z Radowiec R. Bessler z Kaiserländer. O. Kampe z Wiednia. K. Antoniewicz z Rosyi. Z. Skrzyński z Bachórza. P. Jirku z Berlina. J. Wodziczko z Doliny. G. Luzzatto z Gorycyi. J. Sobański z Krakowa. Kniaź R. Puzyna z Piadyk. W. Szujski z Chomwanic. Hr. W. Reyowa z Psar. K. Knesel z Porzecza.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWROŃ

Przyjechali dnia 10 września. Ks. J. Gedroyć z Mostów Małych. Br. E. Błażowska z Czeremchowa. Hr. J. Łubieńska z Juryczkowa. Br. M. Harsdorf z Świstelnik. R. Janicki z Berezowicy. D. Howarth z Mikołajowa. M. Chotyniecka z Rozdołu. Z. Sielińska z Lublina. Dr. A. Schütz z Krakowa E. Chmielewski z Wyżnicy. J. Rakowscy z Hermanowic. R. Bergmann z Wiednia. Por. Tabor z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 września. L. Bolfna z Hruszowa. N. Sunderman i S. Doktor z Wiednia. S. Zwolscy z Bryniec. S. Piątkowski z Józefówki. S. Zaleski z Podsadek. T. Wojnarowski z Baliniec. J. Lenicki z Ustrzyk. J. Witkowscy z Kijowa. A. Schaskelson z Odessy. W. Sabat z Paponiat. G. Racine z Paryża. A. Szołayski z Krakowa. O. Oppitz z Brzeżan. A. Kraif, E. Malinkowski, J. Belz i W. Löwy z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzeżenie. Ostrzegam niniejszem wszystkich, że Towarzystwo Chowu koni i Wyścigów (Mickiewicza 3), do którego nigdy jako członek deklaracyi nie podpisywałem, ściąga obecnie swe rzekome pretensye nieprawnie sądownie.

Feliks Czermiński, Kraszewskiego 21.

Wiedeń 9 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 21·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·00.

Berlin 9 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus —·00.

Paryż 9 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·85. Mąka („Fleur de Paris“) 27 60.

Wiedeń 10 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	252.25
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	246.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	245.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		95 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·00, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.—, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.86, Ofen 40 zł. 168.00. Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 266.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.—.

Budapeszt 10 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·81—7·82, na kwiecień 8·26—8·27; żyto na październik 6·67—6·68, na kwiecień 6·95—6·96; owies na październik 6·48—6·49, na kwiecień 6·87—6·88; kukurudza na wrzesień 5·09—5·10, na maj (1902) 5·08—5·09. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie słabs. Pogoda: piękna.

Lwów 10 września (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.— do 93.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orlowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerömező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
1·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa. Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk. Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów) Kopyczyniec. Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza. Borysławia. Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	8·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

25)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Dokończenie).

Tak przemawiał prokurator. Łatwo sobie wystawić zdziwienie i oburzenie rodziny wobec takiego moralnego portretu jej bożyszcza. Pani Chetwynd przypuszczała, że oskarżyciel publiczny dostał chyba obłędu. Nawet obojętni ludzie, widząc szlachetną twarz podsądnego, nie mogli uwierzyć, że jest potworem.

Prokurator, widząc, że przebrał miarkę, dodał:

— „Tak, jak gady ukrywają się pod najpiękniejszemi roślinami, tak samo brutalność i okrucieństwo podsądnego pokryte jest maską dobroci i uprzejmości.

„Być może, iż w swoim kraju rodzinnym, gdzie arystokracya depcze bezkarnie klasy ubogie, zostałby uniewinniony, choć wina jego jest oczywistą, lecz my nie czynimy różnicy pomiędzy warstwami społecznemi, nie uznajemy przywilejów urodzenia.

„Pozostańmy wierni dewizie: „Wolność, Równość, Braterstwo!“ Niech nasi bracia z najniższej bodaj klasy nie mają prawa uczynić nam zarzutu, iż morderca uniknął kary dlatego tylko, że jest dobrze urodzonym i Anglikiem.

„Spełniając nasz obowiązek, nie potrzebujemy się niczego obawiać.

„A teraz, panowie przysięgli, skończyłem swoje wnioski i ufam w świętość waszej przysięgi.

„Uważam, tak jak i wy zapewne, że ten człowiek nie jest godzien litości i że nie można zastosować do niego okoliczności łagodzących. Domagam się kary śmierci.

„Ja spełniłem swoją powinność, teraz na was kolej, panowie“.

Wśród grobowego milczenia, które zaległo po tej krwiożerczej mowie, odgłos tłumionych łkań doleciał do uszu podsądnego i zranił mu serce.

Po chwili obrońca zabrał głos w te słowa:

„Odmalowano oskarżonego jako dzikie, nieokiełznane zwierzę. Przyjrzyjcie mu się dobrze. Natura obdarzyła go urodą, rozlała na twarzy jego dobroć. Czyż można z taką twarzą być rozjuszonym tygrysem?

(Na sali powstał szmer zaprzeczenia).

„Pan prokurator uznał za stosowne rzucić zbyt wiele cieniów na młodociane szaleństwa mojego klienta, szaleństwa, których dopuszczają się prawie wszyscy młodzi ludzie na jego stanowisku społecznem“.

Adwokat, poruszywszy uczucia słuchaczów, przeszedł do strony praktycznej.

„Niepodobna — mówił — aby morderstwo zostało spełnione w taki sposób, jak pan prokurator przypuszcza. Najdrapieżniejszy człowiek nie chwyciłby za gardło padającej na ziemię kobiety z taką determinacyą, aby nie zmienić pozycyi palców, a jednak sekcya wykazała, że zbrodniarz udusił swą ofiarę odrazu, jednem ściśnięciem. Świadczy to, że ofiara upadła, zanim morderca rzucił się na nią, i prawdopodobnie zemdlała. A jeśli straciła przytomność, to łatwo było porwać szkatułkę i morderstwo stawało się zbytecznem.

„Dalej, gdyby szkatułka z kości słoniowej stała na etażerce, to spadając, zbiłaby się tak, jak inne graciki, które znaleziono pogruchotane na ziemi“.

Nie będziemy przytaczali dosłownie tej mowy, bardzo logicznej i pięknej. Powtórzymy tylko konkluzyę:

„A teraz, panowie — mówił obrońca — proszę was, abyście zastanowili się nad tem wszystkiem, na co waszą uwagę zwróciłem.

„Ja jestem pewien niewinności podsądnego. Opowiadanie jego napiętnowane jest taką szczerością, że powinno przekonać każdego, kto nie jest uprzedzonym niechętnie. Jeśli potępicie tego człowieka, staniecie się winni pomyłki sądowej. Jego krew spadnie na wasze głowy.

„Błagam was, panowie przysięgli, spełnijcie wasze zadanie z bezstronnością sędziów, strzegących sprawiedliwego wykonywania praw naszej wielkiej Republiki. Niechże nas nasi sąsiedzi i przyjaciele nie oskarżą, żeśmy zamordowali na drodze sądowej ich współrodaka, dlatego, że należał do sfery wyższej, że był przedstawicielem arystokracyi, z którą my, jako republikanie, sympatyzować nie chcemy“.

. . . .

„Podsądny jest winien.“

Taki był wyrok przysięgłych; nie przyznano okoliczności łagodzących.

Na sali rozległ się okrzyk rozpaczy, nieszczęśliwa Lizzie padła na ręce pasierba.

W chwili, gdy przewodniczący miał ogłaszać wyrok, z głębi sali odezwał się głos świeży i młody:

— Proszę się wstrzymać!

Przewodniczący umilkł, zdziwiony i oburzony takiem wezwaniem.

Wszystkie oczy zwróciły się na Izabelę. Szła wśród rozstępującego się tłumu, niosła pod pachą zwój papierów.

— Moja córka! — zawołał sir Leslie, wyciągając ku niej ręce.

— Panie prezesie — rzekła, a głos jej dźwięczał, jak srebrny dzwonek — sir Leslie nie jest winnym zbrodni, o którą go oskarżono. Ten oto dokument z podpisem mera w Englien zawiera spowiedź istotnego winowajcy.

Podała zwój papierów obrońcy, który go złożył przed prezesem.

Ten niespodziewany zwrot sprawy ucieszył bardzo adwokata, nie mógł się on wstrzymać od tryumfującego uśmiechu na widok kwaśnej miny przysięgłych i przewodniczącego.

Na całej sali zapanowało milczenie grobowe. Prezes odczytywał dokument.

Oczy wszystkich były zwrócone na śliczną kobietę, która przerwała tok procedury sądowej.

Przeczytawszy zeznanie, przewodniczący kazał aresztować natychmiast hrabiego Włodzimierza Stragow.

— Hrabia Włodzimierz Stragow powołany już został przed sąd wyższy — odparła drżącemi usty młoda wdowa. — Zmarł dziś w nocy. Pokój jego duszy.

Przy tych słowach Izabela zachwiała się i byłaby padła na ziemię, lecz ktoś z pośród publiczności podtrzymał ją.

W tej chwili powstało nowe zamieszanie na sali. Wysoki, piękny mężczyzna, o typie angielskim, wyszedł z dalszych rzędów ławek i torując sobie drogę pięściami, dotarł do Izabeli, chwycił ją na ręce i wyniósł z dusznej sali.

— Nareszcie jesteś moją — szepnął, składając drogi ciężar na jednej z ławek przedsionka.

Tym rosłym i pięknym Anglikiem był Edward Dennyson.

XVIII.

Zakończenie.

Trzy lata upłynęły od wypadków, opisanych w poprzednim rozdziale.

Izabela jest żoną Edwarda Dennysona od roku. Nella poślubiła Willa; obie jednego dnia stanęły przed ołtarzem w Cumbray-Court.

Po pogrzebie hrabiego Stragowa który się odbył nazajutrz po procesie, Izabela powróciła z synem do Anglii.

Doktor Kaskawicz, choć mu dowiedziono krzywoprzysięstwa, został jednak uniewinniony, gdyż hrabia w swojej spowiedzi utrzymywał, że go zmusił do fałszywego świadectwa.

Hrabina Włodzimierzowa, rada z pozyskania nowego spadkobiercy, przebaczyła ulubionemu doktorowi jego oszustwa. Śmierć małego Leslie, który zmarł na dyfteryt w kilka tygodni po zgonie ojca, nie zmartwiła jej wcale wszak pozostawał prawowity dziedzic nazwiska i tytułu.

Zamieszkała z nim w pałacu przy ulicy St.-Dominique i odgrywała rolę królowej-regentki w nadziei, że doczeka jeszcze pełnoletności prawnuka.

Doktor Kaskawicz za swoją troskliwość dla malca otrzymywał hojne datki, niedługo jednak cieszył się bezkarnością. Łotr ten zginął w katastrofie kolejowej. Dosięgła go ręka Boża.

Sir Leslie Chetwynd dotrzymał słowa, danego ukochanej Lizzie — do końca życia w karty nie grał, ani też żadnego hazardu nie próbował. Małżonkowie cieszyli się szczęściem własnem i widokiem szczęścia swych dzieci.

Izabela przekonała się niebawem, że jej przywiązanie do pierwszego męża było raczej litością. Serce jej zabiło żywiej dla Edwarda, pokochała go powtórnie uczuciem, pełnem siły i świeżości młodzieńczej.

Will otrzymał posadę sekretarza w ambasadzie angielskiej w Paryżu i uważał się za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Sir Leslie uposażył hojnie młodą parę.

W rok po ślubie widzimy ją nachyloną nad kolebką.

— Czy pamiętasz naszą wycieczkę do Niederwaldu? — szepcze Will.

— Naturalnie — odpowiada mu żona półgłosem, aby nie obudzić śpiącego jedynaka.

— Czy żałujesz, żeś za mnie czekała tak długo?

— Mój jedyny — szepcze Nella, tuląc się do młodego męża.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.